

O wychowaniu do wolności: między bliskością a autonomią Myśli (prawie) nieuczesane¹

Anna I. Brzezińska
Instytut Psychologii
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

*Człowiek będzie zupełnie wolny tylko wówczas,
gdy otoczy się światem stworzonym przez siebie.*

Georg Wilhelm Friedrich Hegel

Czas zmian

Warto na wstępie wziąć pod uwagę fakt, że na skutek transformacji społeczno-kulturowej i ekonomicznej od wielu już lat wokół nas zachodzą szybkie i liczne, **coraz trudniej przewidywalne zmiany**. Jako dorośli musimy jakoś się wśród nich odnaleźć, by nie zachowywać się w ich obliczu jak „dzieci zagubione we mgle”, bo przecież młodszy od nas patrzy na to, co robimy i w pewnym stopniu sugerują się naszym zachowaniem. Może niekoniecznie traktują nas jako wzory, czy przykłady poprawnego zachowania. Czasem celem obserwacji jest jedynie dowiedzenie się, jak się w tej nie do końca określonej i nie do końca bezpiecznej sytuacji zachowujemy, jak sobie radzimy.

Problem wychowania do wolności należałoby zatem ujmować inaczej w odniesieniu do dzisiejszych dzieci, inaczej w odniesieniu do dzisiejszej młodzieży i jeszcze inaczej w odniesieniu do dzisiejszych dorosłych, czyli większości z nas - szczególnie średniego i starszego pokolenia, ponieważ nasze dzieciństwo i dorastanie, kiedy zmagaliśmy się z problemami wolności, odpowiedzialności i buntowaliśmy się, przebiegało w zupełnie innym świecie. Tego się zupełnie nie da porównać, więc trudno przenosić nasze doświadczenia na dzisiejsze czasy. To byłby jakiś chichot historii, jakiś kardynalny błąd wychowawczy, gdybyśmy my, ci starsi, z perspektywy własnego dorastania i walki o wolność, zmagania się z różnymi ograniczeniami, chcieli komukolwiek i w czymkolwiek radzić.

Trzeba natomiast wspólnie rozmawiać o tym, że **różne pokolenia dorastając w odmiennych czasach mogą nauczyć się wielu rzeczy od siebie nawzajem**, dzielić się między sobą wątpliwościami, wspólnie poszukiwać rozwiązań, pamiętając przy tym, że nie istnieje jedno i jedynie słuszne rozwiązanie. Rozwiązanie, na które się zdecydujemy, powinno uwzględniać czynniki związane z aktualną sytuacją, istniejące potrzeby oraz specyficzne właściwości tych, którzy podejmują decyzje.

Rozmowa o wychowaniu do wolności, jeżeli ma mieć sens, musi być prowadzona na dość ogólnym poziomie. Nie może być sprowadzona do konkretnego, bo każdy z nas podczas takiej rozmowy powinien dokonać refleksji nad swoim sposobem postępowania. Możemy zobaczyć, jak inni zachowują się w różnych sytuacjach, skąd się bierze ich sukces, a skąd

¹ Tekst powstał na podstawie zapisu wykładu pt.: *O wychowaniu do wolności: między bliskością a autonomią*, wygłoszonego na IX Ogólnopolskiej Konferencji Socjoterapii nt.: *Po co nam ta demokracja?* Organizatorzy: Ogólnopolska Sekcja Socjoterapii przy Polskim Towarzystwie Psychologicznym, Pracownia Alternatywnego Wychowania z Łodzi, Stowarzyszenie *Ocalić Szansę* z Krakowa, Stowarzyszenie *Ocalić Szansę* z Wrocławia. Biała k/Sulejowa, 23-25 września 2011 roku.

porażki. Celem finalnym tych obserwacji ma być jednak nie naśladowanie zaobserwowanych zachowań i pójdzie po czyichś śladach, ale odkrywanie i budowanie własnej drogi, podstaw własnych wyborów i sposobów osiągnięcia sukcesu. **Każdy musi iść własną ścieżką do celu przez siebie określonego.** W każdym momencie swojego życia jest się „jakimś”, ma się obok siebie ludzi, którzy przecież nie są zamrożeni w jakiejś fazie rozwojowej - również się zmieniają, sytuacja dynamicznie się zmienia i ten talent, który każdy z nas ma inny, sprawia, że jedni szybciej się orientują w tej zmienności, inni wolniej. Sukces jest wtedy, kiedy potrafimy to wszystko do siebie dopasować. Kiedy to, jak działałam „nie wyrasta” ze mnie i nie pasuje do mnie, to jest mała szansa, że trafię w rzeczywiste potrzeby drugiej osoby.

Bliskość nie musi ograniczać autonomii

Ważną kwestią, zaznaczoną już w tytule, jest **naturalny konflikt**, rozumiany tu jako sprzeczność, istniejący **między bliskością i autonomią**. Im bliżej jest ludziom do siebie w jakiejś relacji, tym mniejsza autonomia przynajmniej jednego z nich, a często obojga. Im dalej, tym więcej autonomii, ale mniej bliskości.

Myślę, że problem wolności w relacjach wychowawczych rozwija się na tym polu. Tu każdy z nas sam musi bardziej wyczuć, niż zrozumieć i zaplanować, gdzie jest granica, której nikt nie powinien przekraczać. Im bardziej wiążę ze sobą swoje dzieci, swoich uczniów, studentów czy wychowanków, tym bardziej mają zapewnione poczucie bezpieczeństwa, zaspokojoną potrzebę kontaktu z drugą osobą, potrzebę bliskości i bycia ważnym. Jednak z drugiej strony, im bliżej jesteśmy ze sobą, im bezpieczniej się czujemy, tym dalej jesteśmy od świata. Bardzo duża bliskość oddala naszych wychowanków, uczniów czy nasze dzieci od tego, co mogłyby same osiągnąć poprzez czasami wysoce ryzykowne podejmowanie decyzji, dokonywanie wyboru i ponoszenie konsekwencji tego wyboru.

Z kolei, gdy oddalamy drugą osobę, mając na uwadze fakt, że nadmierna bliskość ogranicza, zwiększamy dystans. Wypuszczamy swoje dzieci, uczniów czy podopiecznych trochę dalej dając im teoretycznie większą możliwość samodzielnego działania, dokonywania wyborów, robienia tego, co chcą i jak chcą. Wtedy jednak pojawia się problem - czy oni w robieniu tego, co chcą, rzeczywiście czują się bezpieczni? Gdy człowiek nie czuje się bezpiecznie, często podejmuje kiepskie, mało odważne decyzje, wykonuje pozorne ruchy. To jest właśnie problem związany z zachowywaniem autonomii i dawaniem bliskości – zawsze jest coś za coś.

Wolność i odpowiedzialność

Mówimy o „wolności do” i „wolności od”. „Wolność do” to możliwość dokonywania wyboru. Pamiętać należy jednak, że bardzo wielu ludzi nie ma żadnej możliwości wyboru ze względu na warunki, w których żyje. W sytuacji, gdy nie ma problemu z dokonywaniem wyboru, bo nie ma takiej możliwości, a jest problem z zaspokajaniem podstawowych potrzeb, mówienie o wolności byłoby okrutne. Z drugiej strony jest „wolność od”: od ograniczeń, przymusów, reguł. I tu pojawia się problem – „wolność od” czyli od czego? Totalna wolność od wszystkiego czyli *robię, co chcę?* „Człowiek może poczuć się wolnym, tylko wówczas, gdy otoczy się światem stworzonym przez siebie” - może robić to, czego chce. Robienie tego, czego się chce, nie będzie wtedy sprawiać przyjemności, bo człowiek nie będzie się z niczym zmagać. Wolność nie tylko nie ma wtedy sensu, ale może ranić innych.

Z jednej strony mamy więc to przesuwanie się na kontinuum „bliskość – autonomia”, z drugiej strony – „wolność od - wolność do”. Jeśli nie ma obiektywnej możliwości wyboru, to nie można mówić o wolności od ograniczeń czy innych rzeczy, które nam przeszkadzają. Oba rodzaje wolności są nam potrzebne i gdzieś tę równowagę trzeba również znaleźć w relacji wychowawczej niezależnie od wieku wychowanka / ucznia.

Czego się uczymy w dzieciństwie?

Patrząc na całe życie człowieka od wczesnego dzieciństwa do późnej fazy dorosłości możemy dostrzec trzeci problem. Człowiek różnych kompetencji związanych z doświadczaniem i daniem wolności nie dostaje od razu, do wszystkiego dochodzi przez zmaganie się z przeciwnościami i poszukiwanie własnej ścieżki działania. Jeśli mówimy o wolności, to mówmy o wolności, która pomaga dzieciom w dorastaniu i poszukiwaniu własnej ścieżki, w poszukiwaniu i znalezieniu ich własnej równowagi między wymaganiami otoczenia a ich pragnieniami. Co znaczy ich własna równowaga i na ile moja własna równowaga jako dorosłego – opiekuna będzie miała w tym znaczący udział? Każdy z nas jest inny. Coś, co jest dla jednego dobre, dla drugiego może okazać się złe i odwrotnie. Najlepiej widać to, gdy mamy do czynienia z małymi dziećmi. Często wtedy słyszymy „to dla twojego dobra”- dla jakiego dobra? Tu i teraz czy w przyszłości? Małe dziecko ma bardzo krótką perspektywę czasową, w związku z czym nie interesują go korzyści oddalone w czasie. Musi mieć coś, co nada sens jego działaniu natychmiast czyli *tu i teraz*.

Gdy patrzymy na rozwój człowieka z perspektywy całego jego życia, mamy do czynienia od samego początku z naturalnymi sprzecznościami i problemem podstawowego konfliktu dwóch tendencji - bliskości i oddalania się. **Bliskość jest potrzebna, by oswajać lęk.** Poczucie bezpieczeństwa daje odwagę, wiarę w innych ludzi, daje nadzieję i tworzy przekonanie, że świat jest bezpieczny. **Oddalanie się**, które potem zaowocuje autonomią fizyczną i psychiczną, **daje poczucie, że świat jest poznawalny, że jest ciekawy.** Tylko dzieci, które czują się stabilnie bezpiecznie w relacji z drugą osobą, są odważne w poznawaniu świata czyli mają przekonanie, że nic złego się nie stanie, kiedy się oddalą i będą ten świat poznawały. Dziecko, które nie ma tej bezpiecznej bazy, nie ma zaspokojonego podstawowego kontaktu emocjonalnego, podstawowej potrzeby bezpieczeństwa, nie będzie dzieckiem ciekawym świata. Jeśli chcemy mieć ciekawe świata dziecko, to w pierwszym okresie życia musimy je związać ze sobą, ale nie tak, żeby czuło się jak zamknięte w klatce. Musi być związane tak, żeby mogło się oddalić z poczuciem, że ma dokąd, do kogo i po co powracać.

Czemu służy oddalanie się? Jest to właśnie wychodzenie w stronę wolności rozumiane jako robienie tego, co chcę, korzystanie z możliwości poznawania tego, co chcę i działania po swojemu. Wszystko to czemuś służy. Dziecko będzie chętne do poznawania świata, ciekawe i otwarte tylko wtedy, kiedy za plecami będzie miało rodziców czy opiekuna, który w odpowiednim momencie się za nim ujmie. Mówię tu o tym, że gdy nie ma bliskości, poczucia bezpieczeństwa, pewności osadzenia w relacji, to nie ma co mówić o wolności, bo będzie to mówienie o sloganach. Prawdziwa wolność – „wolność do” i „wolność od” - może zacząć się rodzić, kształtować i rozwijać tylko wtedy, gdy jest więź, kiedy jest od kogo odchodzić i do kogo wracać.

Wolność to także eksploracja otoczenia, igranie z ogniem, eksplorowanie niebezpiecznych sytuacji, podejmowanie ryzykownych decyzji, nawet przejawianie zachowań niebezpiecznych dla zdrowia czy wręcz życia. Te czasami ryzykowne poszukiwania i eksperymenty nie mają sensu, ani obiektywnego, długofalowego czyli rozwojowego, ani subiektywnego, w sensie poczucia *tu i teraz* dla tej osoby, jeżeli nie ma kogoś, kto na to nie pozwala. Z drugiej strony, gdy nie ma osoby, do której wracamy z takich ryzykownych wypraw to wolność też już tak nie smakuje. Przekraczanie granic ma bowiem sens wtedy, kiedy ktoś nam mówi, że nie wolno, a my to robimy. Jeżeli nie ma żadnych granic, to co przekraczać? Bo o doświadczaniu wolności możemy mówić tylko wtedy, gdy ona jest i gdy jej nie ma, kiedy są granice i kiedy ich nie ma. Trzeba oddzielić jeden stan od drugiego. Jeżeli dziecku od samego początku wolno wszystko, to ktoś może powiedzieć: „Ono jest totalnie

wolne”, a przecież ono jest totalnie zniewolone brakiem granic i tym, że nie ma żadnych drogowskazów, żadnych zakazów i żadnych zadań, które mogłoby podjąć i wykonać albo nie.

Po co wartości?

Mówiąc o autonomii i niezależności, a więc o poznawaniu, odkrywaniu i eksplorowaniu świata i siebie, trzeba zastanowić się, jakie kompetencje poznawcze i różnego typu umiejętności i narzędzia są nam potrzebne, żeby ten świat badać, czerpać z niego, eksperymentować z nim. Są to z jednej strony umiejętności emocjonalno-społeczne związane z kontaktami z ludźmi. Z drugiej zaś strony wszystkie umiejętności poznawcze i manualne, które są potrzebne w kontaktach z przedmiotami. Wszystkie te umiejętności tracą jednak znaczenie, jeżeli nie postawimy sobie **pytania o sens naszych działań**.

Gdzieś musi być jakiś układ odniesienia, gdzieś musimy sami sobie odpowiedzieć, czy to, co robimy jest dobre, czy to jest to, co chcieliśmy osiągnąć korzystając z posiadanych narzędzi, umiejętności. Przecież już małe dziecko stawia sobie cele i przeżywa silne emocje, związane z tym, czy cele te osiągnęło bądź nie. Nawet bardzo małe dziecko celu nie wybiera przypadkowo. Stara się wybrać taki, na którym mu zależy. Jeśli mu bardzo zależy, to wtedy klęska jest straszniejsza, a sukces większy, a gdy mu mało zależy, to się nie specjalnie przejmuje klęską, ale też niespecjalnie cieszy się z sukcesu.

System wartości i zdolność do nadawania własnego sensu oraz spostrzegania sensu nadanego przez innych poszczególnym działaniom w pełni kształtuje się w 10-11 roku życia, a może nawet trochę później. Jest to czas, kiedy nadawanie sensu wychodzi na plan pierwszy na arenie rozwojowej. Jednakże całe dzieciństwo wcześniej daje podwalinę do tego, żeby dziecko miało poczucie, że to, co ono robi i to, co robią bliscy wokół niego jest spójne i jest sensowne. Tutaj znowu pojawia się waga tego, co i w jaki sposób my – dorośli, robimy. Jesteśmy przecież cały czas uważnie przez dzieci obserwowani. Dlatego tak ważne jest, czy jesteśmy przekonani o sensowności naszych działań, że są one spójne. Bliskość oznacza w powszechnym rozumieniu, że można brać dorosłego za przykład, za wzór. **A dla dzieci ważniejsze jest to, że widzą spójność w postępowaniu ważnych dla nich dorosłych, niż to, jaki to jest przykład i wzór.** Jeżeli będziemy bardzo mocno koncentrować się na tym, by swoje postępowanie i przekonania traktować właśnie w kategoriach przykładu i wzoru, to zaczniemy myśleć i działać anty-rozwojowo względem dziecka, przestaniemy być elastyczni.

Świat zmienia się tak szybko, że dzieci nie mogą brać z nas przykładu w sensie treści, a bardziej w sensie formy. Chodzi więc o to, by dzieci widziały, że dorosłym na czymś zależy, cokolwiek by to było, że jak im zależy, to się bardziej angażują, podejmują różne działania, żeby maksymalizować osiągnięcia, a jak coś „zepsują” to naprawiają. I jeżeli w kontekście wychowania do wolności użyłabym słowa „przykład”, to właśnie w tym znaczeniu:

Gdy coś robisz, to rób to porządnie i do końca.

Pokaż, że ci na tym zależy.

Nie rań innych w dążeniu do swych celów.

Gdy zdarzy ci się, że kogoś zranisz, narobisz szkód, to staraj się to naprawić, cokolwiek by to było, drobiazg czy jakaś bardzo ważna rzecz; narobiłeś szkód – naprawiaj; nabalaganileś – posprzątaj; nie wyszło tak, jak chciałeś – pokaż innym, że nie rezygnujesz.

Mamy więc trzy ważne obszary do analizy:

1. **bliskość i związane z nią kompetencje emocjonalno - społeczne**, wrażliwość na swoje potrzeby i potrzeby innych ludzi, umiejętność dostrajania się, uzgadniania, koordynowania swojej linii działania z innymi,

2. **autonomia i związana z nią niezależność** w poznawaniu świata, eksplorowaniu go, samodzielnym zdobywaniu, pokonywaniu przeszkód,
3. **potrzeba nadawania i odczytywania znaczeń**, związana z pytaniami o sens własnych poczynań i głębiej – z pytaniami o wartości.

Tylko z tego punktu widzenia jesteśmy w stanie rzetelnie oceniać, czy nasze działania wychowawcze przynoszą dziecku pożytek czy szkodę.

Wychowanie ku wolności

W każdym okresie życia wychowywanie ku wolności ma miejsce. Zawsze jednak polega na czym innym. Najpierw jest to tworzenie bezpiecznego otoczenia, by najpierw to malutkie, a potem coraz starsze dziecko nie bało się wychodzić ku światu, nie bało się eksploracji i eksperymentowania. A eksploracja zawsze niesie ze sobą pozytywne i negatywne skutki i zawsze wiąże się z ryzykiem. Dalej, należy pamiętać, że gdy się ma dziesięć czy piętnaście lat, nie można ryzykować rozsądnie, albo się ryzykuje, albo się nie ryzykuje. A matka, wychowawca czy inna osoba ma być tam, gdzie powinna. Gdy dziecko widzi np. kłócących się rodziców, to oprócz sceny kłótni widzi coś więcej: nasz stosunek do siebie; naszą bliskość albo jej brak; naszą autonomię wzajemną albo jej brak; nasze poczucie sensu w tym, z czym się zmagamy albo jego brak.

Wychowanie ku wolności musi więc mieć inną postać w różnych okresach życia. Inaczej trzeba podejść do problemów bardzo małych dzieci, przedszkolaków, dzieci w wieku szkolnym i takich, które wchodzi już w wiek dorastania. Gdy rozmawiam z nauczycielkami dzieci w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym, dochodzę do wniosku, że w obecnej rzeczywistości bycie nauczycielem dzieci w tym wieku stało się ekstremalnie trudne.

Świat się tak zmienił i ciągle zmienia, że krytycznego znaczenia zaczyna nabierać fakt, ile lat ma nauczyciel fizycznie i ile lat ma mentalnie. Można być bardzo młodym nauczycielem czy nauczycielką tuż po studiach, ale mentalnie znacznie starszym. Można również odwrotnie – być panią czy panem w średnim wieku i mentalnie być młodym. Najważniejszy jest tu ten wiek mentalny. A co on oznacza? To, na ile jestem w stanie zobaczyć świat oczami dzisiejszego dziecka, dzisiejszego nastolatka i rozumieć to, co ono czy on rozumie.

Dla pokolenia wychowywanego przed erą komputeryzacji stała się rzecz straszna. W sposób drastyczny zmieniło się spostrzeganie roli nauczyciela. Kiedyś nauczyciel był bardzo ważną postacią, jeżeli chodzi o przekaz wiedzy. Jego słuchanie było jak słuchanie tajemnic świata. Był szacunek do nauczyciela, szacunek do szkoły, nauczyciel miał wysoki prestiż. Dzisiaj w erze telewizji, internetu i innych środków masowego przekazu czy komunikacji medialnej szacunek do nauczycieli i wychowawców zanika. O wartościach, o wolności rozmawia się w sposób nie respektujący żadnych reguł wzajemności, partnerstwa, szacunku wobec interlokutora. Dzieci chcąc nie chcąc w dyskusji tej uczestniczą lub są jej obserwatorami. Używając tego staroświeckiego słowa – jaki szacunek mogą mieć dzieci wobec kogoś, kto jest totalnie krytykowany, albo totalnie, destruktywnie krytykuje innych i wszystko wokół? Dzieci teraz zupełnie inaczej patrzą na świat. Innego znaczenia nabierają dla nich słowa: wolno – nie wolno, powinno się – nie powinno się, wypada – nie wypada. Dlatego, jeżeli nie spojrzymy na te zakazy i powinności i w ogóle na świat z ich strony, to się po prostu nigdy nie spotkamy i nie zrozumiemy – my ich, a one nas.

Możemy wylewać krokodyle łzy lub stawiać różne zakazy dotyczące szperania w Internecie, ale szkoda na to czasu. Nie jesteśmy w stanie objąć poczynań dziecka płaszczem takiej szczelnej kontroli, aby było to działaniem jakkolwiek sensownym czy efektywnym. Warto się do tego zabrać trochę inaczej – nauczyć dzieci wybierać, nauczyć je zastanawiania

się przed dokonaniem wyboru. Warto również, być może, to, czego nie akceptujemy pooglądać z dzieckiem, posłuchać i wyrazić swoją opinię. Jest to już jakaś rozmowa, rozmowa o wybieraniu, o wartościach, o sensie, o tym właśnie, że może szkoda czasu na coś takiego, może lepiej chodźmy do kina albo posprzątajmy piwnicę... . Natomiast zabranianie czy ograniczanie dostępu do mediów nic nie da. Jeśli bardzo emocjonalnie zabraniamy i ograniczamy, dziecko myśli sobie, że o coś chodzi i jest jeszcze bardziej ciekawe tego, czego zabraniamy. Zabraniając nadajemy dodatkową, często wysoce tajemniczą wartość rzeczy, której zabraniamy.

Pola aktywności dorosłego

W każdym okresie życia istnieją pewne obszary, pola, na których warto rozpatrywać kwestie wychowania ku wolności - do i od.

Pierwsze ważne pole to **wartości**. I ważne pytanie, jakie się tu pojawia: *Na ile mam prawo narzucać innym i wymagać od nich, żeby postępowali zgodnie z wartościami, które dla mnie są ważne albo święte?* Jest to swoisty dylemat etyczny. Każdy z nas ma bowiem prawo do postępowania i życia w zgodzie ze swoją hierarchią wartości i poglądami, ale nie powinno się przekraczać przy tym granic innych. I tu znowu nie ma recepty. Każdy sam musi znaleźć sobie rozwiązanie.

Drugie pole to zakładane **cele**. Wychowując dzieci ku wolności cele formułujemy w taki sposób, aby zakładały one możliwość dokonywania przez dziecko wyborów. Bo nie ma wychowania do wolności, gdy nie ma wybierania. Jeżeli spytamy uczniów, czy chcieliby się uczyć matematyki, to uzyskamy zupełnie inną odpowiedź niż wtedy, gdy powiemy, że będziemy się uczyć matematyki, ale możemy to robić tak, tak i tak Nie chcę tu sugerować, że tak powinno być w szkole. Pokazuję jedynie, że drugie sformułowanie niesie za sobą całkiem odmienny wybór i inne w konsekwencji poczynania tak dzieci, jak i ich nauczycieli.

Kolejne dwie płaszczyzny, na której możemy rozpatrywać problem wychowania ku wolności dotyczą szeroko pojmowanych **warunków działania** czyli warunków realizacji zakładanych celów, a także **środków ich realizacji**, w tym naszych osobistych kompetencji (osobistych narzędzi pracy), z których możemy korzystać decydując się na jakieś działanie. I tu gdzieś musi być znowu ten moment swoistego przymusu edukacyjnego, ingerencji nauczyciela, wychowawcy, rodzica, by nauczyć dziecko czegoś nowego. Jeżeli osoba wychowująca ograniczy się do pozwalania dzieciom, żeby działały tak, jak potrafią, nie będzie warunków do poszerzania ich kompetencji.

Ważnym zadaniem osoby wychowującej czy edukującej jest zaaranżowanie sytuacji nauki w sposób, który nie będzie zabijał naturalnej ciekawości dzieci, ale jednocześnie pozwoli się czegoś nauczyć wedle zamierzeń dorosłego, czasem także wprost od niego, czasem jedynie w jego obecności, czasem z jego większą czy mniejszą pomocą. Musimy rozpoznać, w jakich sytuacjach dzieci mogą się czegoś nauczyć ode mnie lub dzięki mnie (*bo zaaranżuję sytuację, w której dzieci mogą się uczyć od siebie nawzajem*), a gdzie i kiedy mamy do czynienia z sytuacjami, w których dzieci są całkowicie wolne w robieniu czegoś i realizują swój plan.

Dzieci już w przedszkolu odróżniają zajęcia – *nie wolno nic, bo ma być tak, jak pani każe* i zabawę – *wolno wszystko*. Zajęcia wiążą się, w przekonaniu dziecka, z kontrolowaniem każdej czynności przez nauczyciela (rodziców). Jak można w takich warunkach uczyć się wybierać? Jak można uczyć się ponosić konsekwencje własnych zachowań i dobrych, i złych? Jak można cieszyć się sukcesem, na który zapracowało się ze strasznym wysiłkiem? Jak można doświadczyć strasznej klęski? Jak zobaczyć, jak to jest, gdy nas koledzy pocieszają?

Przecież to wszystko jest regulowane i kontrolowane przez drugą osobę. Ale z drugiej strony, jak dzieci mają się rozwijać, jak mają iść w górę, kiedy nie ingerujemy w niektóre ich działania, nie podnosimy poprzeczki, nie dajemy im okazji do nauczenia się nowych rzeczy, usuwamy wszelkie przeszkody. Przy niektórych czynnościach szkolnych wszystkie działania muszą być wykonane w sposób ściśle określony, bardzo dokładnie. Nie jest to wszystko jedno, czy napiszę plus, czy minus na lekcji matematyki przepisując zadanie z tablicy do swego zeszytu.

Mamy więc cztery pola naszej wychowawczej aktywności:

1. pierwsze pole – **wartości** – stawia przed takimi pytaniami: *jakie mam poczucie swobody działania, możliwości wyboru na poziomie wartości w swoim miejscu pracy, w swojej rodzinie?; jaką mam możliwość, by robić to, na czym mi zależy, co dla mnie ma sens, co jest związane z moim prywatnym systemem wartości?; ile we mnie poczucia niesprawiedliwości i niezgody na to, że w różnych sytuacjach to, co robię i to, czego się ode mnie wymaga nie zgadza się ze sobą?*
2. drugie pole – **cele** i pytanie: *na ile mam poczucie możliwości wybierania celów i kierunków swego działania?; czy mogę sam określać priorytety swych działań?* W pracy z dziećmi i młodzieżą konieczna jest pewna bazowa swoboda w zakresie określania celów. W zależności od sytuacji, od przypadku, od tego, co nam intuicja podpowiada, trzeba obmyślać cele, wybierać je i modyfikować.
3. trzecie pole to swoboda lub jej brak w **doborze środków realizacji celów**.
4. czwarte pole – **warunki działania** i pytanie: *na ile mamy swobodę w kształtowaniu, modyfikowaniu, dobieraniu do swoich potrzeb warunków pracy?*

Mam swobodę „do” i „od”, kiedy na tych wszystkich poziomach mogę podejmować decyzje. Zgodnie z wartościami dobierać cele, poszukiwać metod i sposobów ich realizacji i tak kształtować warunki zewnętrzne, żeby zmaksymalizować osiągnięcie wybranego celu.

Zasady dobrego wychowania: (1) osoby znaczące

Pierwsza zasada dotyczy każdej sytuacji wychowawczej, ale myślę, że w przypadku wychowania ku wolności jest ona szczególnie ważna. Nie ma bowiem możliwości takiego wychowania bez obecności w środowisku dziecka osób znaczących, ktokolwiek by to nie był. Oczywiście, że dobrze by było, żeby to byli rodzice czy nauczyciele. Dziecko nie żyje jednak na pustyni, jego świat to nie tylko szkoła czy dom. Teraz świat jest otwarty, jest dużo ludzi wokół dzieci, coraz więcej w przestrzeni Internetu, do której wielu rodziców i nauczycieli nie ma dostępu.

Warto więc zapytać czy każdy z nas jest osobą znaczącą dla kogokolwiek z podopiecznych? „Znaczącą” to znaczy jakoś wyróżnioną, ważną. Nie chodzi tylko o autorytet. „Znaczącą” to znaczy też jakąś szczególniejszą więzią powiązaną, obdarzoną ciut większym zaufaniem. Przez to, że jesteśmy dla dzieci i uczniów „znaczący”, możemy więcej zrobić i o trochę bardziej bolesnych sprawach z nimi rozmawiać.

Myślę, że problemem polskiej szkoły i polskiej rodziny dzisiaj jest to, że i rodzice i nauczyciele nie są w większości osobami znaczącymi. Nie są figurami, które jakoś dla dziecka się wyróżniają z tego coraz bardziej zagmatwanego tła. Osoba znacząca nie musi wchodzić w szczególny kontakt, rozmawiać, ani pouczać. To, że jest i że jest jakaś, że pojawia się w odpowiednich momentach, wystarcza, aby skłonić do refleksji i wyciągnięcia wniosków. Zwykle za tym idzie dobry i częsty kontakt, idą rozmowy, ale bycie znaczącym polega przede wszystkim na dobrym byciu razem.

Tak, jak latarnia morska nie ma kontaktu z rybakami, ale sam fakt, że jest, sprawia, że mogą oni trafić do brzegu. Jeśli latarnie są mądrze rozmieszczone, to w największej mgle czy sztormie rybacy wrócą do swojego miejsca. Nie musi być więc wielu osób znaczących, ważne jest to, żeby w środowiskach, w których dzieci i młodzież przebywają, gdzieś takie latarnie były poutykane. Gdy nie ma takich latarni, to nie ma również wolności, bo gdy wszystko wolno, to tak, jakby nic nie było wolno. Nie można się cieszyć smakiem tego, co się robi i wybiera, jeśli brak jest układu odniesienia i osądu ważnej dla nas osoby. **Latarnia morska pokazuje bowiem również, którędy należy płynąć, nie zostawia całkowitej swobody.**

Ważne jest więc to, na czym polega nasze bycie znaczącym czy jest to „znaczącość” dobra, czy „znaczącość” zła. Często młodzi ludzie, nastolatki młodsze i starsze gromadzą się wokół osób znaczących dla siebie, ale z naszego punktu widzenia, jako rodziców czy wychowawców, niekoniecznie to jest dobre. Dlaczego często idol jest tym złym, dlaczego jest to często – wg nas - negatywny bohater? Lepszy taki, niż żaden, tak bym mogła okrutnie powiedzieć, lepsza taka tożsamość, niż żadna.

Zasady dobrego wychowania: (2) równowaga swobody i kontroli

Kolejny warunek konieczny, aby dzieci i młodzi ludzie byli mądrze wolni i radzili sobie z różnymi sytuacjami, to równowaga swobody i kontroli czyli rozsądna kontrola i rozsądna swoboda. Ważne jest jednak, aby doświadczyć również totalnej swobody – sparzyć się lub przekonać się, że to wspaniałe uczucie. Trzeba też doświadczyć granic, które są nieprzekraczalne, bo za przekroczenie ich grozi zawsze kara. Trzeba w życiu doświadczyć również, niestety, takich granic, które są bardzo ryzykowne, bo mogą skutkować uszczerbkiem na zdrowiu. Trzeba również doświadczyć granic opartych na zasadzie umowy. Umawiamy się, umowę zawsze można zmienić, ale dopóki jej nie zmienimy to ona obowiązuje.

Mówiąc więc o równowadze swobody i kontroli, tak naprawdę mówię o tym, żeby dziecko doświadczyło różnych sytuacji. Totalnej swobody np. gdy bawi się za zamkniętymi drzwiami i ja tam nie zaglądam i nie pytam, czy nie jest mu gorąco; gdy małe dziecko wchodzi pod stół, który nakrywamy kocem, wtedy też nie pytam, czy mu nic nie podać, bo tak naprawdę ciągle wtedy je kontroluję. Nie zaglądam do kieszeni, plecaka, biurka. Nie zaglądam do miejsca, gdzie są chowane jego skarby. Tajemnica to tajemnica.

W sytuacji totalnej kontroli i totalnej swobody pojawiają się różne emocje. Jeżeli ktoś będzie cały czas kontrolowany, to się w końcu zadusi swoją złością i będzie musiał coś z tym zrobić. Jeśli mądrzy dorośli pozwalają przemieszczać się po kontinuum swoboda – kontrola, to nie oznacza to jedynie, że pozwalają dziecku na robienie tego, na co ma ochotę i dyskretnie je obserwują. Chcę zwrócić uwagę, na to, co jest ukryte pod spodem. Dziecko czy nastolatek uczą się wtedy przeżywania różnych emocji, tych krańcowych i bardzo silnych oraz tych środkowych i mało wyrazistych. Dowiadują się w ten sposób o sobie bardzo wiele: ile i co mogą znieść, a ile i czego nie.

Generalnie myślę, że nasza edukacja i domowa, i szkolna są pozbawione krańcowych emocji. Młodzi ludzie nie mają gdzie nauczyć się reagować (śmiać się, złościć, wzruszać i płakać) adekwatnie do sytuacji czyli w sposób kontrolowany przez siebie. Musimy im zafundować różne wrażenia. Dziecko musi się nauczyć przeżywania różnych stanów emocjonalnych. Uczucia są przecież wytworem sytuacji. Jeśli kontroluję jako dorosły sytuację, działam na zasadzie „umowa to umowa” w domu czy w szkole i zdaję sobie sprawę, że rodzi to różne emocje. Nasze dzieci, podopieczni muszą to wytrzymać, muszą się nauczyć przeżywania i nazywania swoich emocji. Naszym zadaniem, jako dorosłych, jest pomaganie dzieciom w radzeniu sobie z różnymi stanami napięcia emocjonalnego, także tymi, których

my nie akceptujemy, np. w sytuacjach publicznych, albo których one nie akceptują. Z tego punktu widzenia niesłuchanie ważne jest czytelnym ukazywanie swoich emocji.

Zasady dobrego wychowania: (3) doświadczanie przekraczania granic

Trzecia zasada to tworzenie warunków do doświadczania konsekwencji przekraczania granic. Tylko wtedy, gdy istnieją jakieś ograniczenie i je przekraczamy, wiemy, że jesteśmy wolni. Jeśli ich nie ma - skąd mamy wiedzieć, że jesteśmy wolni? Rozmowy o przekraczaniu granic to jedne z ważniejszych w życiu. Ale muszą to być rozmowy oparte na własnym przesyconym emocjami doświadczeniu dziecka, a nie dorosłego. Musimy dać mu przeżyć takie sytuacje.

Zasady dobrego wychowania: (4) doświadczanie nauczek

Aby być w życiu mądrze wolnym czyli odpowiedzialnym za swoje decyzje, trzeba mieć z życia różne nauczki. Trzeba więc doświadczać różnych, także bardzo trudnych sytuacji i ich konsekwencji dla swego funkcjonowania. Chodzi o **nauczki dobre i nauczki złe**. Jeśli mam jakąś nauczkę z konkretnej sytuacji, to mogę rozważyć, czy chcę przeżyć to jeszcze raz czy nie i co należy zrobić, by takie doświadczenie się powtórzyło albo nie powtórzyło.

Generalnie im bogatsze w oferty i bardziej zróżnicowane środowisko rozwoju, im bogatsza sytuacja edukacyjna, tym potencjalnie więcej możliwości poznania różnych opcji i więcej różnych nauczek. **Wrogiem wolności jest homogeniczność**. Tak zwany jednolity front wychowawczy, to najgorsze rozwiązanie, jeśli chodzi o wychowanie. Celem dobrego wychowania jest to, by człowiek wiedział, czego chce, co i dlaczego wybiera i na czym mu zależy. Jeżeli wszyscy są podobni, absolutnie konsekwentni, to dziecko nie nauczy się wybierania.

Gdy wszystko jest zorganizowane bardzo sztywno i bardzo jednolicie, podobnie w szkole i w domu, dziecko nie poznaje różnych rzeczy i nie wybiera. To, że to, co proponują mu rodzice, jest dobre, jest dziecku wmówione, a nie jest przez nie odkryte i sprawdzone. Ma nałożony pewien gorset bez możliwości sprawdzenia czy mu on pasuje. Pewnie pasuje, wielu młodych ludzi z czasem przejmuje wzorce, z których rodzice są zadowoleni, ale to nie może być tak, że to my - dorośli tak ustalamy, dzieci muszą dojść do tego same. Naszym zadaniem jest stworzenie takich warunków, by młodzi ludzie mogli dokonywać wyborów tego rodzaju, by przeszli trening wybierania i trening mierzenia się z konsekwencjami swych wyborów.

Obszary ryzyka

Pierwsza sytuacja anty-rozwojowa ma miejsce wtedy, kiedy mamy bardzo wysokie wymagania wobec dziecka, a ono ma małe zasoby. To może być w wielu przypadkach sytuacja tych naszych podopiecznych, którzy żyją w środowiskach czy rodzinach defaworyzowanych, marginalizowanych czy wręcz wykluczanych. Mają małe zasoby, bo są zaniedbani rozwojowo i edukacyjnie, naznaczeni przez środowisko rodzinne i szerzej - społeczne. A my myślimy, że gdy postawimy im odpowiednio wysokie wymagania, to będzie to dla nich mobilizujące. Ale nie zastanawiamy się, w jaki sposób dziecko czy nastolatek mają pokonać wielką przepaść, jaka dzieli ich możliwości działania od naszych wymagań? Sami jej nie pokonają, bo nie mają takich kompetencji. Nie ma więc innego wyjścia dla wychowawcy czy nauczyciela, który chce postawić dziecku bardzo wysokie wymagania, jak „zejść na dół” do dziecka i razem się wdrapywać do poziomu tych wymagań. Jeśli obniżymy wymagania, a w wielu szkołach tak się dzieje i wprowadzimy łatwiejszy program [„minimum podstawy programowej” !] to zamykamy motyw do rozwoju. Zresztą patrząc głębiej, my nie tylko obniżamy wymagania, my również zabijamy nadzieję, że on czy ona mogą się zmienić. Bo jeśli komuś powiemy: *Słuchaj obniżamy wymagania, będziesz miała inny, łatwiejszy program*, to w tym prawdziwy przekaz jest taki: *Nie dasz rady. Nie nadajesz się. Jesteś nikim. Nic z Ciebie nie będzie*. Musimy towarzyszyć dziecku w pokonywaniu przepaści dzielącej

jego poziom od naszych wymagań. Podzielić ten proces na drobne działania i cały czas informować dziecko o tym, co się już udało, i co jeszcze jest przed nami. Zanim postawimy wysokie wymagania dzieciom o małych zasobach, musimy więc odpowiedzieć sobie na pytanie, czy chcemy pracować w przedstawiony powyżej sposób

Druga sytuacja, kiedy nie ma żadnej wolności, to ta, kiedy są niskie wymagania ze strony otoczenia i jednocześnie niskie kompetencje po stronie dziecka. Taka sytuacja wpędza nas w pewien schemat myślenia i działania, jej skutkiem jest powielanie pewnych sposobów działania i rozwiązań. Proste zadania, jasne sytuacje. Dziecko przez cały czas wszystko samo robi. Tylko skoro wszystko samo robi, to po co chodzi do szkoły? Jeżeli wasze dziecko powie więc: *Fajnie było w szkole. Wszystko rozumieliśmy. Wszystko, co było zadane zrobiliśmy na lekcji* – to powinna się zapalić czerwona lampka. A kiedy dziecko przychodzi ze szkoły i złości się: *Nic nie rozumiem!* – to dobra szkoła. Stymuluje rozwój swoich podopiecznych.

Mamy teraz ciekawą sytuację, którą nazwałam **rozpasaną wolnością** i myślę, że z tą sytuacją coraz częściej zaczynamy mieć do czynienia. Dzieci są coraz bardziej kompetentne, ale są to wyspy kompetencji, czasami wręcz mistrzostwa. Dotyczy to w szczególności tych dzieci „które są podłączone” cały dzień do Internetu. Dzieci te mają duże własne zasoby i zero wymagań albo bardzo niskie wymagania ze strony otoczenia. Rodzice są na ogół zadowoleni, bo już od rana dziecko siada przy komputerze i nie jest w żaden sposób kłopotliwe, nie trzeba się nim zajmować. Umie czytać, umie pisać, ma niesamowite słownictwo, jakimś cudem adekwatne do sytuacji. Okazuje się jednak, iż dziecko bardzo szybko przestaje potrzebować innych ludzi, samo sobie organizuje swój świat, a inni tylko mu – wg niego - przeszkadzają. Takie dziecko rzeczywiście robi, co chce. Często nie stosuje się do domowych zasad. Nie zje śniadania, jeśli to w jakikolwiek sposób koliduje z jego planem podłączania się do „netu”. Trzeba by uprzedzić nauczycielkę, że nasze dziecko jest trochę „inne” i jeśli będzie umiała jego zasoby wykorzystać, to dobrze, bo można ustawić je w roli tutora, który nauczy inne dzieci tego, co sam już wie i umie. I to wszystko da się zrobić, tylko trzeba się tym zająć. Ale jeśli takim dzieckiem nikt się nie zajmie, jego zasoby nie zostaną wykorzystane, to właśnie będziemy mieli do czynienia z rozpasaną wolnością. Dziecko kompletnie nie będzie liczyło się z potrzebami, wymaganiami czy emocjami innych ludzi i w miarę dorastania będzie mu coraz trudniej.

Sytuacja optymalna

Na koniec sytuacja optymalna. Dobra, prawdziwa wolność jest wtedy, kiedy istnieje dopasowanie pomiędzy wielkością posiadanych przez dziecko zasobów i stawianych mu przez otoczenie wymagań. Kiedy nastolatek, czy dziecko ma bogate i różnorodne zasoby w jakimś obszarze czy dziedzinie, dbamy o to, aby się poszerzały, rozwijały, modyfikowały, a jednocześnie dopasowujemy do tego nasze wymagania. Poszerzamy je w zależności od tego, jakie są zasoby dziecka. **Przestrzeń dla wolności i dla rozwoju powstaje wtedy, kiedy istnieje różnica pomiędzy tym, co dziecko wie i umie, a stawianymi mu wymaganiami i oczekiwaniami** co do np. standardu wykonania czegoś. Jednakże, gdy różnica jest za duża, to nie jest dobrze, bo pojawia się ryzyko, że dziecko się zrazi; a jak jest za mała, to dziecku się nie chce. Problem polega więc, żeby dobrze ustawić poprzeczkę – nieco powyżej aktualnych możliwości w jakimś zakresie. Czym jest nieco? Jaka jest definicja *niewco*? Każdy z nas ma inaczej ustawione swoje niewco. Trochę, niewco, ciut, ale ile? Dla jednego tyle, dla drugiego tyle.

Dziecko, które nie ma zbyt wielu różnorodnych doświadczeń, jest zaniedbane rozwojowo i wychowawczo przez swoich rodziców czy opiekunów powinno mieć rzeczywiście tę różnicę między „umiem, wiem, potrafię sam – nie umiem, nie wiem, sam nie potrafię” ustawioną „niewco, niewco” niżej. Nie ma ono w sobie bowiem zdolności czekania na

sukces, odrzucania gratyfikacji. Jeżeli natomiast dziecko jest dobrze przetrenowane w zakresie pokonywania trudności, to wtedy poprzeczka może być ustawiona wyżej. Należy jednak pamiętać, o tym, o czym już wspominałam. Trzeba towarzyszyć dziecku w rozwoju, a to oznacza także towarzyszyć mu w konkretnych sytuacjach i udzielać mu potrzebnego wsparcia adekwatnie do okoliczności. Przede wszystkim zaś sprawić, żeby dziecko uwierzyło we własne możliwości i zdobyło przekonanie, że jest w stanie sięgnąć ustawionej przez nas poprzeczki, a nawet ją pokonać.

Od wybierania do wolności

Zwróćmy jeszcze uwagę na fakt, że mówiąc o wolności, mówimy często o pewnym stylu życia. Według Andrzeja Sicińskiego (2002), kluczowym w formowaniu się u ludzi stylu życia jest **możliwość dokonywania wyboru**. Jeśli człowiek na samym starcie, od wczesnego dzieciństwa, nie ma możliwości decydowania o sobie i wybierania rzeczy „najmniejszych”, a jego dotyczących, to nie ma co mówić o wolności. Małe dziecko musi już umieć wybierać. Powinniśmy je poważnie pytać: *czy taki szalik, czy taka czapka?; czy chce iść spać o tej godzinie, czy trochę później?; co robimy na kolację?; jaki prezent najbardziej ucieszy Babcie?*

Pytać i umawiać się, to nie znaczy podporządkowywać się jego pragnieniom. Dziecko po prostu musi mieć swój udział w tym, co się dzieje z nim i wokół niego. Musi mieć poczucie wpływu na zdarzenia. Zaniedbania bardzo często wiążą się właśnie z tym, że z dziećmi nikt się nigdy wcześniej nie liczył, o nic nie pytał, nie respektował ich wyborów, ich potrzeb, gdy obiecywał, to nie spełniał tych obietnic, jak już pytał, to pytał sobie ot tak. Otrzymał komunikat, a i tak robił swoje. Takie dzieci mają bardzo słabe poczucie sprawstwa, bardzo słabe poczucie wpływu na zdarzenia. Mogą mieć mnóstwo różnych kompetencji poznawczych, mogą być zdolne w jakimś obszarze czy nawet utalentowane, ale nie będą miały w sobie takiego przekonania, że to co robią, wpływa na to, co się z nimi dzieje.

Pierwsze pytanie, jakie każdy dorosły powinien sobie postawić jest takie: *czy moi podopieczni mogą wybierać? A zaraz potem: co mogą naprawdę wybierać?, i wreszcie: czy szanujemy te wybory?* Warunki działania w procesie wychowawczym są ustawione przez dorosłych, sposoby realizowania celów także są zaplanowane przez nich, to my jako dorośli wybieramy cele i my decydujemy, jakie wartości się za tym kryją. Czy my w ogóle o tym rozmawiamy z tymi, których to dotyczy? Czy dzieci mają jakikolwiek wpływ na nasze poczynania względem nich?

Drugie pytanie jest takie: *czy dziecko jest gotowe, aby wybierać? Czy ktoś je nauczył wybierania?* Jeśli nie, trzeba stworzyć warunki do nauczenia się tego. *Możesz, chcesz, potrafisz* - to jest budowanie podstaw w mądrym wychowaniu ku wolności.

Dorosły to kluczowy czynnik w rozwoju dziecka

Nie mogę sobie wyobrazić sytuacji, w której zniewolony dorosły wychowuje wolnego podopiecznego. Jest to po prostu niemożliwe. *Czy jako dorośli mamy poczucie, że możemy wybierać?* Nie tylko w pracy, w swoim domu też. Ktoś, kto nie ma poczucia swobody wyboru i stylu działania we własnym w domu, nie może być wolny. Nie jesteśmy podzieleni ani na kawałki, ani na warstwy. Ktoś, kto ma poczucie, że w życiu jest pionkiem, a nie aktorem, nie może być osobą, która będzie uczciwie tworzyła swoim uczniom warunki, w których oni naprawdę podejmują decyzje i dokonują wyborów.

Pytałam wyżej o wartości, cele, środki i warunki realizacji celów w miejscu pracy. A jak to jest w życiu „poza pracą” we wszystkich jego obszarach czyli w sytuacjach rodzinnych, w towarzystwie, w sąsiedztwie, w czasie wolnym? Jak to jest z poczuciem wyboru, swobody podejmowania decyzji? Czy żyjemy w środowiskach homogenicznych czy heterogenicznych

pod tym względem? Jednolitych, gdzie są te same lub bardzo podobne do siebie wzorce życia, zachowania, układania poduszek? Czy zróżnicowanych kulturowo, etnicznie, zawodowo, ze względu na cele życia?

Łatwiej jest, paradoksalnie, zbudować swoją własną tożsamość i poczucie wolności, gdy się ma wokół siebie różnorodne środowiska, bo wtedy musimy wybrać, czego chcemy się trzymać, zinternalizować pewien system wartości i przekonań.

Gdy otoczenie jest jednolite, trzyma nas zewnętrzna forma. Więc gdy ktoś nie ma różnorodnych doświadczeń, nie jeździ po świecie, nie przeprowadza się, jego rodzina jest zamknięta, nie przychodzą różni ludzie do domu, nie przyjeżdżają ludzie ze świata, nie rozmawiamy ze sobą o różnych rzeczach, gdy wszystko dzieje się ciągle tak samo i jest przewidywalne, to tam wolności nie ma, bo nie może jej być. Jednolite środowisko jest wygodne, ekonomizuje siły. Nie ma w nim jednak żadnego motoru do rozwoju. **Jednolitość zabija wolność i jest ryzykowna, ponieważ zasklepia też nasze myślenie.**

Wszyscy musimy w myśleniu posługiwać się stereotypami, bo to ekonomizuje pracę naszego umysłu. Istnieje jednak ryzyko, że zaczniemy spostrzegać rzeczywistość przez pryzmat tych stereotypów. Dbajmy więc o zmiany i zróżnicowanie w naszym najbliższym środowisku, szczególnie wtedy, gdy jesteśmy rodzicami i nauczycielami. Gdy się idzie cały czas swoją ścieżką to człowiek czuje się spokojny, bezpieczny, jest blisko tego, co już zna i co daje mu poczucie bezpieczeństwa. Z drugiej strony, coraz bardziej boi się zmiany, coraz bardziej ogranicza kontakt z innymi i wszelką innością, i w efekcie staje się coraz mniej tolerancyjny dla wszystkich. Gdy ktoś dba o swoją mobilność, ruchliwość, zmienność, to dba o swoje zdrowie psychiczne, o swój własny rozwój, sam dla siebie tworzy takie małe przestrzenie i progi, które może pokonywać. I jest lepiej przygotowany do roli wychowawcy.

Puenta

Puenta byłaby taka: **nie ma wolności bez odpowiedzialności i bez różnorodności.** Gdy środowisko społeczne jest zbyt homogeniczne problem wolności znika, bo wszystko jest do siebie podobne, a gdy jest heterogeniczne - musimy myśleć, podejmować decyzje, wybierać. Jeśli ludzie są różni, to tylko wtedy mogą naruszać w jakiś sposób swoje terytoria. Tylko wtedy musimy zastanawiać się, co robimy dobrze, co źle; czy będąc wolnymi nie ograniczamy wolności drugiej osoby? Jeśli jesteśmy prawie jak klony, nie ma w ogóle takiego problemu. **Jednolitość rodzi ryzyko odrzucania „innych”.**

W pracy wychowawczej, w kontakcie z dziećmi i nastolatkami to my – dorośli - możemy być tymi, którzy pokażą, że można inaczej. Być może kontakt z nami dla każdego z nich będzie okazją do poznania innego stylu życia, innego, niż dotąd im znany, sposobu funkcjonowania kobiety / mężczyzny, także osoby młodszej / w średnim wieku / starszej, innego stylu relacji pomiędzy kobietą i mężczyzną, innego stosunku do dziecka – łączącego wymagania z akceptacją. Niekoniecznie skutkuje to tym, że nasi podopieczni pójną naszym śladem. Oni po prostu zobaczą, że można inaczej, a to niezwykle ważne. Najważniejsze, by nasze postępowanie był spójne z tym, co dla nas ważne.

Literatura

Siciński, A. (2002). *Styl życia. Kultura. Wybór*. Warszawa: Wydawnictwo IFIS PAN.